

dzie, ciekawą, co będzie w teatrze. Afisze były ogromne, przyklepane bardzo wysoko na murze, bo skrzynek opłatanych jeszcze wówczas nie używano.

Kasjerem był ogromny mężczyzna, niejaki Lichtenstein, właściciel składu cybuchów i stambulek. Mam go przed oczyma: Na długich jak żoraw nogach rozsiadł się w okienku, w ponurem półświecie wiecznie zakopconej łojówki, wydawał bilety i liczył pieniądze z wielką ścisłością. Było w tem coś fantastycznego, co przypominało jakąś wróżkę z kartami.

Niemniej interesującym był loźmajster Krieger, z profesji mularz, zimą wyłącznie teatrowi oddany. Jego powinowactwa nowocześnie, które co rok ponawiał w jednej i tej samej formie, należą dziś do zabytków archiwalnych.

Ostatnią figurą służbową, którą pamiętam, był żyjący dotąd Ksawery. Odbierał bilety galerjowe i walil po karku wchodzących nieprawnie do przybytku muzy. Latem nosił kufry od statku, zimą pilnował porządku w teatrze. Któż go nie znał! Takie było teatralne otoczenie z przed 40-stu lat, a nie składało się już wówczas z ludzi młodych, mieli oni zatem tradycję, niektórzy pamiętali na scenie Ledóchowską. Dla uczniów, do których i ja należałem, każdy z tych ludzi miał w sobie trochę powołania artystycznego, dlatego otoczenie było pewnym urokiem. Może temu przypisać wypada, że mimo upływu przeszło czterech dziesiątków lat, zapamiętałem ich nazwiska i powierzchowność.

V.

Bogusławski w roku 1814 przestał przewodniczyć trupie warszawskiej, przekazując prawa swoje Dmuszewskiemu, sam jednakże grywał do końca życia, choć głuchy, suflera nie słyszał, a często i końcówek partnera. „Historja teatru” jego pióra na dacie powyższej zamyka się, skutkiem czego, autentyczne jedyne źródło, respective pobytu warszawskiej trupy, ustaje.

Artysty byli nieliczni, ale całość nieopolicie zgrana. Od wieki epoki Płock już nie miał widzieć takiego artysty; przybyła Ledóchowska, Kudlicz, stary Szymonowski, Bogusławski, Owiński, Werowski, oraz inni. Grano Horacjusza Cyda,

Ludgardę tudzież kilka komedji. Kreacje Bogusławskiego, w roli Horacjusza „Podczaszyca” i „Nalęcza” uświetniła tradycja (Dziadziłja I str. 67.) Dziad mój Karszowiecki opowiadał mi, że spotkał w drodze powrotnej Żółkowskiego (ojca); jechał bryką frachtową, płótnem krytą; na przedzie stał przemocowany stół z galeryjka, a na niej blaszanki z szambertynem, w którym niepospolity nasz komik podobno gustował.

Wielu później znakomitych artystów scenę płocką nawiedziło, a ślady ich nawet znać się na cmentarzu: leżą tu Szymkajłowa i Włodek, członkowie towarzystwa krakowskiego, Prochaska i Daszkiewiczówna (Sliwińska), artyści z Warszawy, pierwszych troje śmierć zaskoczyła wśród zawodu, ostatnia umarła będąc już nieczynną.

W r. 1824 latem przyjeżdża z Warszawy trupa Osińskiego. Występuje w niej Zuczkowska (późniejsza Halpertowa), panny Palczewska, Dąbrowska i Pawłowska, z mężczyzną Jastrzębski, Koss, Piasecki, Swiergocki oraz inni. Grano „Fedrę” i „Alzyrę”, których rolę tytułową przedstawiała Zuczkowska, kilka sztuk Fredry, oraz Dmuszewskiego. We „Wszystkowiedzu” rolę bakałarza wykonał Koss, w „Geldhabie” Rodosława grał Werowski. Wystawiono „Bolesława Smiałego” a publiczność tak mało rozumiała akcję, że wywoływano „retmana” zamiast hetmana, — naturalnie galarja.

Współczesna krytyka podnosi Fredrę, i karcie reżyserję za wystawienie Cezarja. Sprawozdanie z tych występów znajduje się w „Gazecie Korespondenta”, pisane przez ojca mego. Jest tam recenzja sztuk „Pięć siostr”, „Dziadunio” tudzież innych. Halpertowa opowiadała mi, że na wyjeździe żegnano ją uczcą w hotelu berlińskim, na której przemawiał Jeżewski ze Skrwilna, pułkownik Gugenumus, i dr. Jury. Odtąd długo teatru w Płocku nie było, ukazują się trupy liche, pod przewodnictwem Raszewskiego i Okońskiego. W sierpniu roku 1836 przyjechali aktorzy z Kalisza, pomiędzy którymi znajdowali się Dymidowicz, Kurzawiński, Olewiński, małż. Raszewscy, Okońska i Majewska. Kur. Warsz. № 264 r. 1836, chwali garderobę, krótkość antraktywów i repertuar. W następnym roku znów przybył w lutym Raszewski i bawił osm

miesiący. W gronie artystów odznaczyli się: Oliwiński, Winnicki i panna Michałowska. Grano między innymi melodramat „Intryga nad intrygami”, do którego dorobił muzykę Zednik, nauczyciel języka niemieckiego, a mąż przelożonej pensji. Zimą tegoż roku zawitał Chelchowski i wystawił „Preciosę”, „Jest temu lat szesnaście”, „Mlyndjabelski”, „Straszdyło Wloch”, tudzież inne. W r. 1839 przyjechał Szymkajło. W tej trupie grywał Chelchowski, zdolny aktor sceny wileńskiej. Grano przeważnie drobne sztuki, jak np. „Biedny rybak”. Teatr był mało uczęszczany, ponieważ publiczność nie gustowała w tym repertuarze. Grano poprawnie, a dyrektorzy współcześni nadzwyczaj surową utrzymywali kontrolę. Chelchowski osadzał nawet krnąbrnych artystów w areszcie, ku czemu znajdował poparcie władz miejscowych.

Adam Niemirowski.

P Ł O C K .

Nauka apolegetyczna w najbliższą niedzielę w katedrze po wotywie głoszona nie będzie.

Odpust. W nadchodzącą niedzielę, jako ostatnią karnawału, kościół parafialny obchodzi doroczny odpust czterdziestogodzinny nabożeństwa. Odpust rozpocznie się w niedzielę o godzinie 6-ej rano mszą św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i trwać będzie przez dni trzy. Kazanie podczas nabożeństwa na mszy i na niesporach wygłosi: ks. Borniński, ks. Gołębiowski, ks. Dembiński, ks. Bornik, ks. Wilkoński i ks. Charszewski.

Chór miejscowy, pod dyrekcją ks. Bornika wykona mszę Singerbergera i Mitterera, a niespory na konkluzji, we wtorek, ks. Surzyński.

Na dobroczynność. Na balu w dn. 28 stycznia wyciążyliśmy dla biednych 140 rb. 93 k. czystego dochodu, przyczem wydatki na urządzenie zabawy wyniosły 99 rb.

O wiele większy dochód przyniósł koncert ostatni, chociaż i tu wydatki były znaczne, bo wyniosły aż 149 rb. 40 k. Czysty zysk po odciążeniu procentu na rzecz zakładów dobroczynnych gubernji płockiej z próby jeneralnej, przedstawienia i sprzedaży programów=259 rb. 8 k.

Z powodu ogólnego zebrania członków tow. dobroczynności. Zajęcie się i współudział w sprawach społecznych jest chyba najlepszą miarą do ocenienia naszego uspołecznienia. Bardzo często oskarżają nas o opieszałość w takich sprawach, które wymagają głosu publicznego. Zebrania nasze w instytucjach, które odbywają się zaledwie raz na rok, są słabo nawiedzane, nie mówiąc już o tem, że np. zebrania wyznaczone w pierwszym terminie, do skutku bardzo często nie dochodzą. A i w tym drugim terminie zaledwie mała część przyjmuje udział. Jest to jednak rzecz niemałej wagi, aby ogół przyjmował czynny udział np. w dorocznym zebraniu członków tow. dobroczynności którzy powinni interesować się, jak się dana instytucja rozporządza groszem publicznym, w jakich warunkach ona pozostaje, czego jej brak, jak zaradzić w danym razie. Przy zainteresowaniu się, przy współdziałaniu zapewnia się jej trwałość i normalny rozwój. Obznajmianie się wreszcie ze sprawami bieżącymi Towarzystwa jest niejako obowiązkiem wszystkich, gdyż w razie powołania którego z członków na urząd honorowy, przyjmujący go nie przychodzi zupełnie surowym.

Cele tow. dobroczynności są tak szlachetne a działalność jest tak doniosłego znaczenia, że przekonywanie o tem kogokolwiek wydaje się nam zbytecznym; zresztą wzrost liczby członków najwymowniej świadczy o sympatji, jaką ogół nasz otacza instytucje. — Zdaje się więc, że ogół ten powinien zainteresować się i ogólnym sprawozdaniem rocznym, które w tych dniach rozesłanem będzie członkom, i wyborami na członków rady, jakie odbędą się wkrótce. Piszemy to w myśli, że członkowie zbiorą się tym razem w dostatecznej ilości na zebranie, oznaczone na 16 lutego. Zebranie to odbędzie się w sali Tow. Kred. Miejsk., więc w lokalu obszerniejszym, niż to dotychczas było. Szczupła salka towarz. dobroczynności nie nadawała się do obrad, dla większej ilości członków. Uprasza się więc o przybycie członków w takiej ilości, aby pierwsze zebranie doszło do skutku.

Niniejszem pragnę podzielić się wiadomością z tymi, którzy ch. zajmują los biednej 10-letniej Laskowskiej, że znalazła już ona do-

brą opieki
przełożon
ulicy Sta
już cierpi
została p

Losy t
sy druzy
gdanowie
te zakuli
nęły na r
będziemy
mo załozę
wem, wie
nakże w
to często
miarę sil
o ile „szt
okoliczno
szonym z
i artyści
rękę, na
cznie nie
oto widzi
własną rę
Jak pan
Od tego z
ści, która
su uczęsz

Sprost
cznych, n
w wiersz
stały kurl
być: „czy
czące inac

Przytu
Kisielnick
za życia
po sobie,
na pobud
by przytu
zdolni do
doprowad
czywistni
i podług
stu laty
nieważ n
nyślom c
Juljan Kl
do końca
gdz i zas
powodu a
Pozosta
do wykor
budynek
funduszów
M. Smiar
ski i wiel
stanowili
niszczone
jednostki,
gielka uk
snością n
Wypoż
krótkim i
w eleganc
na białej
i utrzyma
no członk
podstawę
turskie, l
starczyły
tego dług
tów gospo
Ochron
rzywny, v
rzynny pot
nego ich
ną, hodow
obracają
sa i inny
niez i ub
Co mie
których c
chodami,
pieczę na
żdodzienn
nia i wog
wewnętrz
obranej p
mańskiej,
kę, gdzie
ju jeszcze
dziny z
chleba i z
szej insty
W tych
kunek z p
na czele
wianej roz
Biedakó
więc i Ło
gubernator

W karnawale.

Las śni. Cicho wokoło. Duże płaty śniegu wolno i majestatycznie spadają na ziemię i z pieszczotą tulą się do zielonych gałązek świerków, jodeł i sosen. I coraz więcej tych puchów i coraz bielej dokoła, i coraz piękniej... wiotkie gałązki pochylają się i drżą z lekka, jakby zawstyżone pocałunkiem i pieszczotą tych gwiazd śnieżnych. A ciemne pnie drzew rysują się ostro na tle zimowej lasu sukienki i zadumane modlą się może... może śnią o tyłu już zimach przeżytych, o tyłu bólach widzieli, o tyłu skargach... a może, poważne doświadczeniem, do znanych słów Akiby: „Wszystko to już było” dodają: „i wszystko przemienie” i przejdą zle chwile i przejdą dobre, i lzy, i uśmiechy; zostaną tylko na wieki myśli szlachetne i ideały serc wzniósłych.

Cicho wokoło.

Nagle... rozległ się śmiech wesoły, zabrzmiała nuta skocznej mazury i wnet zbudzone echo popłynęło wśród gałązek i śmiech brzmiał długo... Młode chłopię o czarnych, wijących się lokach nad czołem, o oczach bystrych i palących ogniem szalu i wesela wbiegło na polankę. I raz drugi kaskada śmiechu popłynęła nad lasem, a las obudzony odpowiedział szumem.

— Hola... hop... hop! — zawołał chłopiec.

— Hop! hop! — odpowiedział głos świeży i wesoły.

— Hop... hop! — powtórzyło echo.

— Kuku... kuku... poszukaj!

Chłopię obejrzało się w okolo i nagle podskoczyło do spróchniałej wierzby, która na brzegu polanki, samotna i pokrzywiona, zdawała się drzeć i nie czuć miłosierdzia śniegów białych, które i ją chciały ubrać w odświętne szaty.

— Tyś tu, — zawołał chłopiec, — wnet cię zmuszę do opuszczenia kryjówki — i przedko wyjąwszy z koczana łuk i strzały puścił jedną z nich w otwór spróchniałego drzewa. Z wesołym okrzykiem ukazała się ciemna główka w czerwonym kapturku i wyskoczyła młoda dziewczyna w barwnej sukience, przybranej dzwonkami i kwieciami.

— A kuku.

Chłopiec zanucił kilka tonów walca:

„Aby sławę mieć, trzeba tylko chcieć, a kto sposób zna, już ją ma!” — i porwał dziewczynę i w wirze szalonym, w kółko, a w kółko rozpoczął taniec... Coraz szybciej, coraz prędzej... twarze ich palają, serca biją przyspieszonym tętnem, krew wre szaleń i gorączką... coraz szybciej, coraz prędzej...

— Już dosyć! — szepnęła dziewczyna.

Stanęli.

— Pst! — nakazał chłopiec drzewom, polance i niebu. Nachylił się i gorącym pocałunkiem obudził energię w dziewczynie.

— Teraz do ludzi... z tym szaleń, co bije jeszcze w żyłach, co ogniem pali, z weselem i radością, z tańcem i śpiewem do ludzi... niechaj żyją! karnawał, zabawa i miłość!

I złączeni w uścisku, z piosnką na ustach pobiegli drożyną wiodącą do miasta. Cygańskie dzieci... dziś tu, jutro tam! Codziennie budzą się wieczorem i blasków jasných od gwiazd pożyczając, dają do sali balowej, by tam dodać ludziom ochoty do zabawy.

A duże płaty śniegu wciąż padają na ziemię i z niemą pieszczotą tulą się do gałązek przysadzistej wierzby i wysmukłej topoli rosnących nad drogą. I wśród tej ciszy i bieli, rozbawiona para dzieci cygańskich biegnie naprzód, coraz prędzej, coraz prędzej, a pilno im, bo już niedługo ich panowanie, bo popielec za pasem i post i śledzi... ol żal żegnać koronki i tiule, jedwabie i wstążki i... pączki!

— Słuchaj, — szepnął chłopiec, — gdy stanjemy u celu, pod oknami sali balowej, to ty wprzód pobiegiesz do tańczących i szaleń owioniesz i weselem serca napelnisz... ja potem pójde ze strzałami memi.

— Dobrze — i biegł wciąż szybciej...

Stanęli.

— Tu się bawia. Słyszysz? Muzyka, — czarowny walc upaja.

— Cieszcicie się ludzie. My tuż, tuż, a my radością jesteśmy, przy nas pierzchają bóle, i lzy i żale. My siejemy radość i zbieramy radość. Czołem przed nami! Nasza potęga nie równa się żadnej, nasze barwy, to barwy wesela, uśmiechów i szczęścia.

— Słuchaj dziewczko, ja tu zostanę, ty idź... a gdy atmosferę dostatecznie napelnisz żarem twego oddechu, to zadzwoni dzwonekami i ja przyjdę z koczozanem i strzałami.

— A na pożegnania krótką chwilę, co dasz?

— Calusa cheesz?

— Daj.

— ...teraz w drogę.

Dziewczyna biegła szybko i bez pamięci. Czula jeszcze pocałunek na ustach i myśląc o drugim wbiegła przez omyłkę zbyt wysoko, za wysoko. Zdziwiona stanęła na progu... tu nie ma światła, muzyki i tańca. Izdebka mała, pusta i zimna. W jednym rogu siedzi dziewczyna i szyje; obok mały chłopiec monotonnie powtarza słowa lekcji. W ciemniejszym rogu na łóżku leży stary już człowiek, o surowych rysach i wejrzeniu ponurem; obok niego na ziemi, pod podartą koldrą leży blade, wynędzniałe dziecko.

— Maniu.

Dziewczyna wstała szybko i nachyliła się nad małym chłopcem.

— Nie śpisz, Kaziu?

— Nie mogę... ach! żeby oni przestali, tak mnie głowa boli, a tam taki hałas, takie krzyki... ta muzyka męczy.

— Maniu... czy w niebie ciepło? — pytał znowu po chwili chłopiec.

— Ciepło i nie głodno.

— To dobrze.

Mania zdjęła z siebie spodniczkę, uklękła i przykryła bracišką.

— W niebie ciepło i nie głodno... — powtórzył Kazio, ale po chwili westchnął i cicho wyszeptał: — Maniu, poprosz, niech tam nie grają... ja chcę spać... dlaczego oni tak krzyczą?

— Ciesz się... Ojczulku, czy i ojczulek spać nie może?

Stary zamruczał coś niewyraźnie.

— Może poprosić... to przecież ostatnie dni Kazia... ja pójde.

Ojciec nagłym ruchem podniósł się i krzyknął:

— Głupia jesteś! siedź i szyj, a do nich nigdy... wara ci od nich... — i z jękiem boleści opadła siwa głowa na brudne i zmięte poduszki, a oczy wpatrzone w dziewczynę zaszyły łzami. Wyczytała w nich niemą prośbę i zrozumiała ją. Szybko odwróciła się do pooblepianego papierem okienka, na którym śnieg się biał i gwiazdki mrozu ziąb rzucały i zacisnęła ręce kurczowo i wyszeptala: — bal, nędza... jacy tamci szczęśliwi... jeden ich bal, to chleb na rok cały... ol zimno!

A na progu, przytulona do ściany, stała dziewczyna w czerwonym kapturku, w barwnej sukience ustrojonej kwieciami i dzwonkami. W oczach jej wesela już nie było, tylko głęboka zaduma i nieco zdziwienia:

— Więc nie my, cygańskie dzieci karnawatu, bogami na ziemi? więc nasza władza nie koi snutków? więc jakże zwie się potęga, przed którą nam się ukorzyć wypada? jakże zwie się ona?

Muzyka na dole ucichła... slychać było nierówny oddech rozgorączkowanego dziecka i jęki starca, a nad nimi górował monotonny głos malego chłopca, uczącego się słówek łacińskich:

— „misericordia, misericordiae; justitia, justitiae”.

— Miłosierdzie! sprawiedliwość! — powtórzyło cygańskie dziecko zabawy i zadumane nie pytał już o nic więcej.

X. X.

członków i współ-
... est chyba
... ego uspo-
... ją nas o
... które na-
... nia nasze
... zaledwie
... nie mó-
... wyznaczo-
... utku bar-
... tym dru-
... przyjm-
... małej wa-
... działal np.
... tow. do
... esować się,
... za groszem
... h ona po-
... dzić w da-
... i się, przy
... waly i nor-
... wreszcie
... ystwa jest
... gdyż wra-
... na urząd
... przychodzi

k szlachet-
... slego zna-
... n kogokol-
... em; zresz-
... wymowniej
... nasz otac-
... c, że ogół
... i ogólnem
... re w tych
... kom, i wy-
... odbędą się
... że członko-
... lostatecznej
... na 16 lute-
... w sali Tow.
... obszerniej-
... o. Szczupła
... nie nadawała
... i członków.
... ie członków
... zebranie do-

ię wiadomo-
... s biednej 10
... a już ona do-

się nad ma-
... opadła siwa
... li, tak mnie
... ta muzyka
... pytał znowu
... ulekał się
... powtórzył
... wyszeptal: —
... cę spać... dla-
... ulekał spać nie
... ie dni Kazia...

krzyknął:
... nich nigdy...
... opadła siwa
... czy wpatrzne
... w nich niemą
... ła się do po-
... śnieg się bielił
... ręce kurczowo
... zęśliwi... jeden

ła dziewczyna
... ence ustrojonej
... wesela już nie
... ienia:
... arnawtu, bo-
... koi snutków?
... am się ukorzy-
... było nierówny
... starci, a nad
... opca, uczącego

justitae.
... powtórzyło cy-
... ytał już o nie
... X. X.

brą opiekę. Zawdzięczając p. Łabanowskiej, przelożonej zakładu dobroczynnego przy ulicy Stary-Rynek (Nr. 6) nie będzie ona już cierpiała nędzy i upośledzenia, gdyż została przyjęta do tego zakładu.

Aniela Chmielińska.

Losy teatru płockiego. Zmienne są losy drużyny, zebranej pierwotnie przez p. Bogdanowicza. Nie wiele mogą nas obchodzić te zakulisowe dzieje czy intrygi, które wpłynęły na niefortunny bieg teatru, to też nie będziemy się zajmowali nimi. Być może samo założenie sprawy było niezbyt szczęśliwym, więc też sprawa kuleć musiała. A jednakże w danym razie nie można winić, jak to często się zdarza—publiczności, która w miarę sił swych starała się popierać „sztukę” o ile „sztuka” na to zasługiwała. Zbiegiem okoliczności i warunków p. Bogdanowicz zmuszonym został usunąć się od kierownictwa, i artyści grali przez pewien czas na własną rękę, na „udziały.” Ale i spółka taka wido- cznie nie znalazła wśród nich uznania, bo oto widzimy na afiszu, że dyrekcję objął na własną rękę p. Karol Brzozowski, art. dram.

Jak pan B. pokieruje teatrem, zobaczymy. Od tego zależeć będzie poparcie publiczności, która w poście będzie miała więcej czasu ucześnieć na widowiska.

Sprostowanie. W notatkach archeologicznych, na 2-iej stronie, w szpalcie 1-szej, w wierszu 16 od dołu, zamiast „czy pozostały kurhany świadczące inaczej,” powinno być: „czy zostały odkryte kurhany świadczące inaczej.”

Ł O M Ż A.

Przytułek dla biednych. S. p. Julian Kisielnicki, właściciel dóbr Kisielnica już za życia swego, chcąc pozostawić pamiętkę po sobie, zaofiarował kilka tysięcy rubli na pobudowanie domu, w którym znaleźliby przytułek starcy żebracy i kalecy niezdolni do pracy. Chcąc więc jaknajprędzej doprowadzić tak szlachetną myśl do urzeczywistnienia, zakupił plac dość rozległy i podług planów rozpoczął przed kilkunastu laty budowę istniejącej ochronki. A ponieważ nie zawsze okoliczności towarzyszą myślom człowieka, więc i w tym razie s. p. Julian Kisielnicki nie zdążył doprowadzić do końca rozpoczętego przez siebie dzieła, gdyż zaskoczony został nagłą śmiercią z powodu aneurizmu serca.

Pozostawił jednak po sobie zacną myśl do wykonania drugim. Na pól wystawiony budynek marniał przez lat kilka dla braku funduszy. Dopiero piętnaście lat temu pp. M. Smiarowski, W. Szumański, J. Majewski i wielu innych, po walnej naradzie postanowili doprowadzić do porządku mury niszczone przez słoty i rujnowane przez jednostki, nie pomne tego, że każda cegielka ukradzioną z tego domu była własnością nędzarzy.

Wypożyczwszy więc obliczoną sumę, w krótkim czasie wykończyli budynek, gdzie w elegancko i czysto urządzonych salach, na białej pościeli, żebracy znaleźli spokój i utrzymanie. Utworzono zarząd, zaproszono członków, którzy składkami swymi dali podstawę instytucji, a przedstawienia amatorskie, loterie fantowe i inne zabawy dostarczyły kapitału na spłacenie zaciągniętego długu i zakupienie rozmaitych sprzętów gospodarczych.

Ochronka posiada obszerny ogród warzywny, w którym sadzą kartofle i inne jarzyny potrzebne dla biednych do codziennego ich życia. Spieniężając trzodę chlewną, hodowaną przy ochronce, pp. opiekuni obracają fundusze te na zakup chleba, mięsa i innych produktów do życia, jak również i ubranie dla kalek.

Co miesiąc odbywają się posiedzenia na których członkowie regulują rozchody z dochodami, a gospodarz honorowy pilną ma pieczę nad całą tą instytucją, wydając każdodziennie najętej gospodyni rozporządzenia i wogóle kierując całem gospodarstwem wewnętrznem. Panie zaś, pod kierunkiem obranej przez siebie przewodniczki, p. Szumańskiej, każdodziennie nawiedzają ochronkę, gdzie oprócz miejscowych biednych, mają jeszcze w swej opiece nieszczęśliwe rodziny z miasta, którym wydają porcje chleba i zupy gorącej.—Oto są dzieje naszej instytucji filantropijnej.

W tych dniach dzięki inicjatywie opiekunkę z p. gubernatorową baronową Korff na czele odbyło się w sali ochronki omawianej rozdawnictwo odzieży dla biednych.

Biedaków mamy wszędzie podostatkiem, więc i Łomża obfituje w nich. To też p. gubernatorowa po naradzeniu się z pp. o-

piekunkami biednych, postanowiła zająć się zbieraniem ubrań dla dzieci i ofiar pieniężnych, co uskuteczniwszy, w niedzielę 5-go b. m. urządziła ich rozdanie.

Tłumy biedaków zebrali się w teatrze miejscowym, gdzie wśród radości i krzyku pp. członkowie dobroczynności pracowali do późnego wieczoru, obdarzając nędzarzy ciepłym okryciem.—Tysiące błogosławieństw spłynęło na głowy dobroczyńców, umiających wynaleść środki na poratowanie nędzy!

W czwartek 9-go lutego nastąpiło drugie posiedzenie, na którym miała miejsce nowa serja rozdawania ubiorów.

Z karnawału. W d. 8 b. m. odbył się bal strażacki w sali p. Czochańskiego. Rokrocznie balik ten bywa bardzo ożywionym z powodu znacznego napływu publiczności z różnych sfer. Tworzą więc między sobą kółka i kółeczka. Główną siłą balu są naturalnie strażacy, ale przybywają nań i kupcy i rzemieślnicy i urzędnicy i t. d., a kierują balem pp. naczelnicy ze straży ogniowej.

Z Lutni. Szereg wieczorów muzycznych sobotnich i zabaw tańczących, przeszedł w Łomży bardzo wesoło. Karnawał na schyłku, pozostała już tylko jedna sobota! Dotąd w „Lutni,” dosyć przyjemnie publika spędzała chwile, nawiedzając ją licznie, co było połączone z pożytkiem i z ogólnem zadowoleniem.

Ciekawi jesteśmy, co nam przygotowują panowie lutniści na post wielki?

Rejent wydziału hipotecznego w sądzie okręgowym łomżyńskim p. Michał Korolec, magister prawa, został członkiem łomżyńskiej rady gub. dobroczynności publicznej.

Z naszych okolic.

Z Ostrołęki. Od p. naczelnika powiatu ostrołęckiego otrzymujemy następującą wiadomość. „W jednej z korespondencji „Ech plock. i łomż.” zamieszczono uwagę treści następującej: „W tych dniach udało mi się zwiedzić jedyną u nas szkołę miejską, mieszczącą się w brudnej dzielnicy żydowskiej. Do salki, nakstałt garnka, długiej na 11, szerokiej na 10 lok., o wysokości 4-lokciowej, wsadzono, raczej wcisnięto 80 dziewcząt. Literalnie oddychać niema tu czem, brak powietrza. Na dobitkę jedna tylko nauczycielka zajmuje się kształceniem całej tej masy dzieci.”

„Obecnie szkoła miejska dla dziewcząt w Ostrołęce mieścić się będzie w nowym, bardzo pięknym domu murowanym, który poleciło zbudować w tym celu towarzystwo szkolne. Szkoła przeniesiona zostanie do nowego domu w roku szkolnym 1899/1900.”

Tor podwójny. Przestrzeń drogi żelaznej petersburskiej pomiędzy Warszawą a Małkinią otrzyma wkrótce tor podwójny. Roboty około zaprowadzenia toru podwójnego rozłożono na dwa lata.

Czytamy w „Przegl. Katol.” Wiadomo wszystkim, że w Rostkowie, w parafii przasnyskiej, dycezyji plockiej, urodził się św. Stanisław Kostka, i że w tej miejscowości, na której już poprzednio stał kościół drewniany, skutkiem starości w r. 1860 rozebrany, teraz na cześć tegoż świętego buduje się świątynia nowa, murowana, której budowę podczas mojej nieobecności, z powodu mego wyjazdu do kolegium w Petersburgu, zajmowali się ks. ks. wikariusze miejscowi, a mianowicie: w roku 1897 ks. Leon Gościński założył fundamenta, a w r. 1898 ks. Józef Michnikowski wyprowadził ściany i pokrył mury dachem. To więc, co dotąd wykonano, przedstawia mniej niż połowę kościoła, pozostał bowiem jeszcze do wykonania: sklepienie, wieża, posadzka, okna, tynk, wewnętrzne urządzenie i wreszcie splantowanie i ogrodzenie cmentarza. Te wszystkie roboty i potrzeby poleca się dalszym uczuciom serc ofiarnych i żywej o nich pamięci. — Proboszcz parafii przasnyskiej, prałat, Stanisław Kostka *Czapliński*.

Z Sierpca. „War. Dniew.” pisze o wielmożonej w Sierpcu manji ubezpieczenia się na życie. Jakkolwiek ubezpieczenia na życie wpływają dodatnio na stan ekonomiczny średniej warstwy ludności miejskiej, z drugiej strony w rękach agentów-aferzystów, stają się niekiedy niebezpieczną bronią. Mając do czynienia z osobami, ubezpieczonemi w Komercyjnem Towarzystwie ubezpieczeń, korespondent wykrył, że agenci tego towarzystwa korzystają z dwójakich broszur taryfowych T-stwa (z roku 1897 i 8-go) przyczem broszurka z r. 1898 wykazuje droższe premja w wydziale ubezpieczeń życiowych, niż taryfy z r. 1897.

Prócz tego agenci ludzą ubezpieczających się obietnicami otrzymania pożyczek 500 rublowych, po upływie trzech lat, nadzieją otrzymania znacznej dywidendy i t. d.

Wszystkie te obietnice pozbawione są podstaw realnych, gdy T-stwo komercyjne nie dopuszcza ubezpieczających się do udziału w dywidendzie. Co się zaś tyczy wydawania pożyczek i zwrotu premjów, Tow. komercyjne uskutecznia powyższe operacje po upływie trzech lat w stosunku 38%—60% od wyplaconych premjów.

Przytem sprawozdanie z 1897 wskazuje na niedobór T-stwa w sumie 267,294 rb. 19 k. Byłoby pożądanem aby taryfy z r. 1897 zostały wycofane, na kwitach zaś powinny być notowane przez agentów sumy ubezpieczeniowe w stosunku odpowiednim do lat ubezpieczenia, oraz ilość premjów podległych opłacie.

Kurjer rolniczy w jednym z ostatnich numerów, zastanawia się nad zmianami w warunkach rolnych, jakie zaszły w gospodarstwach większych, na skutek zastosowania w Królestwie nowych przepisów o ochronie lasów. Wprowadzenie ochrony wpłynęło na niezwykle podrożenie opału, szczególnie w okolicach małych, jak naprz. w części gub. plockiej. Dwory, które dawały ordynarjuszom opału w naturze, wobec nowych przepisów, powstrzymujących wyręby lasów, zmuszone będą zastąpić drzewo węglem, lub torfem, co pociągnie za sobą odpowiednie zmiany w urządzeniu pieców. Wskutek czego koszt opału dla czeladzi znacznie wzrośnie.

Pożar kościoła. W dniu 27 stycznia we wsi Poświętnem, w pow. mazowieckim zgorzał kościół. Pożar wszczął się wewnątrz kościoła, nie zdążono wynieść nawet aparatów kościelnych. Nabożeństwo obecnie odbywa się w dzwonnicy.

Z liposkiego. W dniu 4 lutego o godz. 5-iej po południu we wsi Nowogród, liposkiego powiatu, spalił się doszczętnie kościół parafialny, nawet aparatów kościelnych nie zdołano uratować. Świątynia była drewniana, w dobrym stanie. Przyczyną pożaru była świeca niedbale zgaszona przez kościelnego. Bliższych szczegółów wypadku brak.

Właściciel hotelu i cukierni p. J. Domkie otrzymał pozwolenie na sprzedaż kieliszkową wódek, co dla przyjezdnych gości było już dawno pożądanem.

W dniu 30 i 31 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Chelmica; w 14-iej strzelb zabito 2 kozły, 2 lisy, 149 zajęcy i 24-ry kuropatw.

Licytacje majątków wystawionych na sprzedaż w drodze przymusowego wywłaszczenia lub w drodze działów rozpoczną się 8 kwietnia. Około 20-stu posiadłości podlega takiej sprzedaży.

W Sierpcu zamyślają urządzić przedstawienie amatorskie w kwietniu na cel dobroczynny, prawdopodobnie na rzecz straży ogniowej. Amatorzy myślą odegrać jakąś sztukę ludową.

Telefon. Sierpe z Rypinem połączony został telefonem dla użytku jedynie w celach wojskowych.

Przetarg. Urząd powiatowy w m. Mławie ogłasza przetarg (in minus) na dzień 21 lutego o godz. 12-iej, przy pomocy ofert zapieczętowanych, na przedsiębiorstwo budowy szkoły gminnej we wsi Jabłonowie, od sumy 3,263 rb. 84½ k. Wadium wymagalne 326 rb. 38 k., czyli 1/10 sumy przedsiębiorczej.

Plocka izba skarbową ogłasza, że w d. 27 lutego odbędzie się wobec przedstawicieli izby przetarg (in minus) ustny, oraz przy pomocy ofert zapieczętowanych, w dniu zaś 3 marca przelicytowanie na dostawę roczną drzewa i świec łojowych dla rypińskiej brygady straży pogranicznej, rozlokowanej w powiatach: liposkim, rypińskim, mławskim, sierpskim i ciechanowskim. Licytacja rozpocznie się od sumy 22,294 rub. 1 k. Osoby, życzące przyjąć udział w przetargu, winny nadsyłać na papierze stemplowym 80-kopiejkowym odpowiednie prośby, dokumenty, poświadczające ich prawa do przyjęcia udziału w przetargu, oraz wadium, równające się 1/3 sumy przedsiębiorczej.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Juliusz Kossak. W dniu 3 b. m. zmarł w Krakowie jeden z najznakomitszych przedstawicieli malarstwa u nas—Juliusz Kossak.

S. p. Kossak urodził się w Galicji pod Bochnią, w r. 1824. We Lwowie studiował prawo, lecz wkrótce porzucił naukę dla sztuki.

Po raz pierwszy dał się poznać jako malarz, na wystawie w r. 1845, w zakła-

kladzie Ossolińskich. Czas jakiś spędził na studjach malarskich pod okiem H. Vernet'a w Paryżu. Po powrocie z zagranicy w Warszawie był kierownikiem działu artystycznego w „Tyg. Ilustr.,” następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie zastąpił jako batalista, oraz niezrównany malarz koni.

Zobrazów jego zaliczają do najlepszych: „Jarmark w Bałce,” „Stado Hetmańskie,” „Wjazd Jana III do Wiednia” i t. d.

Surowy krytyk J. Kossaka, St. Witkiewicz konczy swój szkic o zgastym obecnie artyście następującą uwagą:

„To pokolenie, do którego ja należę, przeżyło całe dzieciństwo pod wrażeniem jego rysunków.”

Od pierwszych kartek „Przyjaciela dzieci,” do później widzianych ilustracji w „Tygodniku Ilustrowanym,” wszystko budziło naszą wyobraźnię, uczyło, rozwijało, pobudzało do czynu. Niema pewnie malarza, któryby naśladował manierę Kossaka, jak niema prawie między nami takiego, któryby nie był pod jego wpływem.

Kossak budził talenty, pomagał do uświadomienia się indywidualności, otwierał drogi, a nigdy nie był hamulcem, narzucającym swoją manierę. Niema w nim nic szkolarstwa, jest to samodzielny, szczerzy i wielki talent.”

Ulgi w praktyce aptekarskiej. Departament lekarski nadesłał cyrkularz, na mocy którego osoby z patentem dojrzałości odbywać będą na przyszłość praktykę w aptekach tylko rok, zamiast jak dotąd lat trzy. Kobiety z patentem gimnazjalnym i po złożeniu egzaminu z języka łacińskiego z kursu 4 klas, po dwóch latach praktyki będą dopuszczane do egzaminu na stopień pomocnika aptekarskiego.

Blankiety. Z powodu zaprowadzenia podatku przemysłowego, wszystkie blankiety świadectw handlowych z 1898 r. zwrócić do kas rządowych, gdzie zostaną zniszczone.

Z Warszawy.

Posiedzenie. Na przyszłym posiedzeniu sekcji III przemysłu rolnego, odbyć się mającym d. 13 lutego, o godz. 7½ wieczorem w lokalu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odczytane zostaną następujące referaty: 1) Protokół z poprzedniego posiedzenia; 2) dr Antoni Sempołowski odczyta referat „o stacjach doświadczalnych w Sobieszynie; 3) p. Miszewski „o porównawczych badaniach bydła rasy holenderskiej i swojskiej w Sterdyni; 4) p. Tadeusz Rutkowski „o warunkach budowy nowych cukrowni w Królestwie Polskiem; 5) p. Włodzimierz Gałęcki „o kiszonce z tubinu; 6) wnioski członków i sprawy bieżące.

KORESPONDENCJE.

Z okolic Ostrołęki.

Trzeci rok nieurodzaju dał się we znaki ludziom ubogim w naszej okolicy, zboża nie wystarcza na wyżywienie.

Ceny na zboże w czasach ostatnich podskoczyły na rynku Myszynieckim o 15 kop. na ewierci, z czego nie omyślali korzystać przekupnie, którzy nabywają zboże tanio w Ostrołęce i przywożą do Myszynca. Chwytanie się podobnych spekulacji świadczy o złym stanie majątkowym drobniejszych przekupniów. Los włościan w okolicy naszej bardziej jeszcze godzien litości. Ziemia licha, inwentarz głodny, znać na każdym kroku zaniedbanie i upadek gospodarstw. Letnią porą zdolniejsi do pracy wychodzą za granicę na zarobek. Tam życie dostatniejsze, wypić jest za co, odzienie nie jeden robotnik sobie przerobi, lub nabędzie nowe, inny znów grosz zaoszczędzony domownikom przysła. Zimą taki robotnik z Prus przeważa wśród swoich, z niecierpliwością oczekując lata. Dla tego zimową porą zdarza się bardzo często spotykać parobków u zamożniejszych gospodarzy naszych, za to w porze żniw bardzo trudno o robotnika. Ci z wychodźców, którzy mają gospodarstwa, pozostawiają je na opiece starców i osób niedoświadczonych. Z wychodźstwa korzystają najbardziej pisarze gminni; w gminach myszynieckiej i wachowskiej placą robotnicy po 50 k., a nawet po rublu za karty legitymacyjne. Gmina Dylewska dopiero tej zimy zawiadomiła gminików o zapisywaniu się wczesniejszym tych osób, które życzą sobie udać się na żniwa do Prus. Rozumie się, że wygodnie każdemu zapłacić 40 groszy wpisowego i na wiosnę otrzymać za rubla kwitek napewno, niż narażać się na odmowę i potajemne przejście granicy.

Panowie pisarze nie zadowoleni są z takich wójtów, którzy posiadają pewne wykształcenie. Kto wie, czy wpływem pisarza nie należy przypisać częstego zmieniania wójtów w gminie Dylewskiej, w której w ciągu sześciu lat było czterech wójtów. Wójt obeznany jako tako z prawem, zabralby głos w niejednej sprawie, tymczasem pisarz gminny zwykle ceni taki układ rzeczy, który pozwałaby mu zostać gospodarzem w kancelarii gminnej a wójta zdegradować do roli parobka. Nie dziwnego, że wójt, pomiatany przez pisarza, służy zwykle pierwszy rok darmo, nie znajdując śród gospodarzy posłuchu i nie dba o porządek w gminie wcale. W skutek tego wszystko, co uczyniono przed 30 laty w gminie ku ulepszeniu środków komunikacji, uległo zaniedbaniu: rowy zamulały, mostki popsuły, przegony pozorywane, skutkiem załamów ziemia lichy plon wydaje. Wprawdzie p. komisarz nawołuje ludzi do naprawiania, sam jednak nie może wszystkiego dojrzeć, zajęty rozparcelowywaniem ziemi włościańskiej od dóbr rządowych.

Wychodźstwo zagranicę wpływa ujemnie na moralność robotników, wypadków kradzieży coraz więcej.

Niedawno niejaki Prusaczek z Brzozówki, gm. Nasiadki, opuściwszy szpital w Ostrołęce, po świętach odprowadzony do Pułtusk, w drodze uciekł. Zatrzymawszy się na odpoczynek w karczmie w Nowej-wsi, wyjaśnił karczmarzowi, że powraca z Prus. Na zwrócenie uwagi, że liecho ubrany, opowiadał: że pod Krasnosielem zatrzymała go straż pograniczna, przyczem ubranie pozostawił u znajomego. Wzbudziwszy litość przysłuchującego się rozmowie gospodarza, zabrał się Prusaczek z nim, obiecawszy zapłacić za furmankę rubla. Należy dodać, że na drogę gospodarz ubrał Prus. w swój kożuch, czapkę i buty. Niestety w pobliskiej wiosce, na popasie, Prusaczek ulotnił się. Poszkodowany gospodarz dopiero w Dylewie rozpoznał swój kożuch, sprzedany przez Prusaczka za 2 rb. *Perzon.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Twardy orzech ma do zgryzienia Ameryka z Filipinami, którzy nie poznali się na swych dobroczyńcach, uwalniających ich z pod władzy hiszpanów. Tagalowie (nazwa tuziemców na wyspach) nie chcą żadnej opieki i postanowili rządzić się sami, ogłaszając rzeczpospolitą niepodległą. Ale Amerykanie nie mogą tak bezkarnie pozwolić, aby jacyś wyspiarze nie odezwali wdzięczności i siłą chcą zmusić do uznania ich dobrodziejstw. Rozpoczęła się więc znowu walka. Przewódca powstania Aguinaldo ogłosił odezwę w której wydadł Stanom Zjednoczonym wojnę na wszystkich wyspach. Pierwsza walka, jaką telegramy ogłosiły światu, nie wyszła na korzyść powstańcom. Zważywszy jednak ciężkie warunki takiej walki, gdzie głównie siła ładowa przewagę mieć będzie, powstańcy dobrze uzbrojeni mogą się długo trzymać na własnym terenie w obec pewnej niechęci Ameryki zbytniego angażowania się w tę sprawę.

Można by lamentować nad biedną (!) Francją, jak to czynią niektórzy politycy, którzy w każdej sprawie brzydki, jaką we Francji ośmielają się przedstawić światu, upatrują koniecznie dowód upadku tego narodu. Oto znowu wykryto sprawę nowego szpiegostwa, która wyszła na jaw dzięki niezwykłym okolicznościom, mianowicie wskutek przewrócenia się wozu pocztowego. Pomiedzy listami, które wówczas przepatrywano, okazała się jakaś kartka tajemnicza, naprowadzająca na domysł szpiegostwa. Wkrótce też wyjaśnieniem zostało, że szpiegowaniem zajmował się Albert Boisson, były wojskowy. Szlachetną funkcję swą rozpoczął dopiero w styczniu, gdy podczas podróży pogranicznej poznał się z dwoma komiwojażerami, którzy byli prawdopodobnie szpiegami niemieckimi, a których we Francji snuje się mnóstwo. Sprawa ta dopiero w toku, rzeź wyjaśni się bliżej w przyszłości.

Konferencja pokojowa, jak donosi „Gazeta Kolońska“ odbędzie się według wniosku rosyjskiego w Hadze, prawdopodobnie na początku marca. Ostateczny program obrad ustanowi sama konferencja.

Dotychczasowy gabinet bułgarski pod przewodnictwem Stoilowa podał się do dymisji, a mianowany został nowy, na czele którego stanął Grekow. Do gabinetu tego należą niektórzy wybitni działacze bułgarscy jak Radostawow i Naczewicz.

Cesarz niemiecki Wilhelm II. na zebraniu członków sejmiku brandenburgskiego wypowiedział mistyczno-religijno-wojenną mowę, w której, spowiadając się z wrażeń otrzymanych w Palestynie u grobu Chrystusa, przysięga, że jak dobry ogrodnik dbać będzie o silny rozwój drzewa niemieckiego, ścigając, obcinając, niszcząc wszystkie konary i gałęzie, nadgrzyzione przez robaki szkodliwe. Pod tymi robakami domyślać się można i socjalistów niemieckich, i polaków i duńczyków. Wszystkich ich chce zniszczyć Wilhelm II, aby widzieć jednego tylko Miehla z ręką na rękojeści miecza. Sceptycznie przytem wyraził się o usiłowaniu ludzi przygotowania wiecznego pokoju. „Dopóki w ludzkości tkwi grzech nieodkupiony, tak długo trwać będą wojna i nienawiść, zazdrość i rozterka, tak długo jeden człowiek będzie usiłował zgębić drugiego“.

A Europa zastanawia się nad tymi słowami.

Nowe książki i wydawnictwa.

Rocznik dla organistów na rok 1899. Płock, 1899, druk Kaz. Miecznikowskiego. Cena 40 kop.

Rocznik ten, wydawany pod kierunkiem ks. Bronisława Marjańskiego, liczy już ósmy rok swego pożytecznego żywota. Jak w poprzednich latach, tak i obecny zeszyt zawiera w sobie dużo wiadomości, potrzebnych dla organistów. A więc szczegółowy kalendarz z omówieniem szerszym znaczenia świąt waż-

niejszych, oraz wskazówek liturgicznych jakie w dniu takim powinny być [przez organistów] zachowane. Dalej, szczegółowe sprawozdanie z sekcji muzyki kościelnej, następnie artykuły ks. Marjańskiego „o śpiewie ludowym w kościele i o prawidłowym tworzeniu tonów“, dalej tekst dekretu kongregacji obrzędów o używaniu języka łacińskiego podczas mszy śpiewanej i „ćwiczenia w trafianiu tonów“ podług Józefa Mohta. Studium ks. Adama Peńskiego o „hymnach kościelnych.“ Kancelonał śpiewów kościelnych podczas różnych uroczystości, ułożony przez ks. Surzyńskiego, wreszcie kończy wydawnictwo wykaz najnowszych dzieł z muzyki kościelnej, ułożony przez ks. W. Bugajczyka.

Z czasopism.

„Wszelchświat“ Nr. 6 zawiera: Zygmunt Klemensiewicz. Payotel. H. Bunte, streścił L. Br.—O najnowszych postępach oświecenia gazowego. Kazimierz Kulwiec. Z dziedziny psychologii zwierząt. Spostrzeżenia naukowe. Rozmaitości. Buletyn meteorologiczny.

Odpowiedzi Redakcji.

P. B. S. Zależy to zupełnie od władzy gubernialnej, i do niej też trzeba zwrócić się z prośbą.

Przenumeratorem radzącym. Przenumeratoremami las nas nie obdarza, więc nie możemy pójść do ołtarza.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Roln. B-ci Woldner, Barczak i S-ka Płock, 10 lutego

Z powodu niepogody i złych dróg na targ dzisiejszy dowieziono tylko 210 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 80 korcy, żyta 60, korcy, jęczmienia 10 korcy, owsa 40 korcy, grochu 20 korcy. Gryki niedowieziono wcale.

Plancono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 5,25 do 5,70 za 240 funt., żyto od rb. 4,— do 4,20 za 230 f., jęczmień pastewny od rb. — do 3,50 za 210 funt., groch od 5,— do 5,25 za 266 f.

Gdańsk 10 lutego. Tendencja słaba, ceny pszenicy i żyta o 1 markę niżej.

OGŁOSZENIA.

Przewodnik Adresowy FIRM HANDLOWYCH W PŁOCKU.

A. Wiśniewski, Zakłada dzwonki elektryczne i telefony w mieście i okolicy. ul. Tumska, Hot. Europ.

Ign. Brochocki, Sklep tabaczný, wyroby galanteryjne. Ulica Kolegialna, dom Wunderlicha.

Wi. Sztromajer Skład apteczny, wody mineralne, zaprawy do podłóg.

J. Herszlikowicz Magazyn ubiorów męskich, galanterja, bielizna. Wielki wybór burek sławuekich.

J. Jędrzejewski Fabryka szcetek i pedzli, Stary-Rynek № 17.

L. Buki, Księgarnia Skład materiałów piśmiennych i galanterji. Ulica Tumska.

R. Jarocki. Grodzka 36. Skład żelaza, wyrobów żelaznych i nożowniczych, naczyń kuch. i przyborów elektr.

Bronisław Olszewski FRYZJER. Salony: damski i męzki, Kolegialna, wprost hotelu Polskiego.

J. Piwowarski, Inspektor Towarzystwa Ubezpieczeń „Rossja“. Ul. Szeroka, dom Szenwita.

Stow. „Zgoda“, Towary kolonialne i Handel Win. Ulica Kolegialna, dom Szymańskiego.

M. Gutkowski, Księgarnia i skład materiałów piśmiennych. Ulica Grodzka, dom Woldnera.

E. VINCENTI, Cukiernia Rynek Kanoniczny.

B. Frendler, Skład Suku, Zakład Krawca, galanterja i perfumerja w wielkim wyborze. Rynek Kanoniczny.

L. Lewandowski, CUKIERNIA i RESTAURACJA Ulica Tumska, dom Jakowlewa.

J. Wiśniewski, Specjalny magazyn galanterji, bielizny i perfumerji. Ulica Kolegialna.

J. Załuski, Handel Win i Towarów Kolonialnych. Ul. Grodzka, dom własny.

Śl. Kowalkowski, Handel Win i Towarów kolonialnych. Ulica Grodzka, dom Schmidta.

L. Wieszczycka, sklep galanteryjny i lokciowy, ul. Tumska dom Wasermana.

Henryk Majewski CUKIERNIA ulica Kolegialna. Poleca cukry, ciasta deser., torty, piramidy.

J. Szymański apteka, fabr. wód mineralnych, towary apteczne, surowice lekarskie i środki opatrunkowe.

M. H. Kempner Skład materiałów aptecznych, farb i obić papierowych, ul. Grodzka, dom własny.

PI



WA ZNAKOMITE
ZPIERWSZEGO BROWARU W RYDZIE
„WALDSCHLOESSCHEN“
WŁAŚCICIEL D³ CHEMII A. BUENGER.
!!!ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE!!!

CENNIK	BUTELKA			ANTYKEN
	1/2	1/4	1/8	
WIEDŃSKIE	9 6	-	260	
BAWARSKIE-LAGROWE	10 6	-	280	
CZESKIE	12 8	-	320	
PILZEŃSKIE-EXPORTOWE	13 8	-	360	
MONACHIJSKIE-EXPORTOWE	13 8	-	400	
PORTER „EXTRA IMPERIAL STOUT“	40 20	12 800		

SKŁAD. W. SZENIC
WARSZAWA. PRAGA. TELEFON 33

Zawiadomienie!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić JW. i WW. Panie, że po ukończeniu Wyższej szkoły krawieckiej w Dreźnie i w Wiedniu i po odbyciu kilkoletniej praktyki w pierwszorzędnym firmach zagranicą, otworzyłem w d. 1 Stycznia r. b.

przy ul. Marszałkowskiej № 74, pierwsze piętro
MAGAZYN OKRYĆ i SUKIEN DAMSKICH

Polecając się łaskawym względem JW. WW-nych Pań pozostaje z uszanowaniem
B. Olszewski.

W dobrach Szydłówek trzy wiorsty szosą od Mławy są do sprzedania dwa ogiery czteroletnie gniady pół krwi Arden i kasztan anglo-arab. Cena przystępna.

3 pokoje i kuchnia na dole, do wynajęcia od Św. Jana Królewiecka dom M. Müller.

Genius

Ogier gniady pełnej krwi, wzrostu 160 ctm. (2 arsz. 4 werszki), urodzony w Kisber (Węgry) po ogierze Pásztor, (Cambuscan po Newminster i Lady Patronnes po Buccaner) od kl. Romp (Beauclerc po Rossierucian i Bobbin Around po Newminster, (O. G. B. vol. VI, pag. 340),

stanowić będzie od d. 1-go Stycznia 1899 roku w dobrach

SUSK

3 wiorsty od stacji kolei nadnarwiańskiej Ostrołęka (gub. łomżyńska).

Oplata od klaczy 20 rb. (trzy pokrycia) i na stajnie 2 rb. Na żądanie, utrzymanie klaczy dziennie 40 kop., bez człowieka.

Uprasza się o skomunikowanie się z Zarządem Dóbr najmniej 2 tygodnie przed przysłaniem klaczy.

Ceny Warszawskie
Na prowincję dochodzą koszta przesyłki i opakowania.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.